

Prof. Jadwiga Bińczycka o Księdzu Januszu Tarnowskim

Kiedy spotyka się kogoś po raz pierwszy szybko rejestruje się „kornunikaty pozawerbalne”, formułuje się pierwszą ocenę – to jest człowiek, z którym warto się spotykać, bo „mu dobrze z oczu patrzy”, bo się ma do niego jakieś dziwne – jeszcze nieuzasadnione zaufanie. Myślę, że takie były moje odczucia, kiedy kilkadziesiąt lat temu spotkałam po raz pierwszy Ks. Janusza Tarnowskiego. Minął „szmat czasu” naszej znajomości i teraz mam napisać kilka słów o Nim, o skojarzeniach, które ta postać we mnie budzi. Pierwsze skojarzenia to - dialog, Korczak, uśmiech, dowcip. Te skojarzenia rodzą nowe przypomnienia, o których można by pisać nieskończenie. Ale przecież nie o tę nieskończoność wspomnień chodzi, nie o wyczerpanie tematu. Nie ma na to miejsca. Ograniczę się więc do pierwszych skojarzeń, które w mojej osobistej pamięci nabierają specyficznego kolorytu. A więc dialog. Oczywiście pociągały mnie teoretyczne rozważania Księdza na temat istoty dialogu i spotkania, które znajdowałam w Jego książkach. Pamiętam naszą dyskusję, spór: czy spotkanie z Bogiem można określić mianem dialogu, czy każde spotkanie jest odmianą dialogu. Pamiętam wiele wykładów, referatów konferencyjnych, w ramach których Ksiądz Tarnowski ciekawie, pogładowo, przy użyciu rysunków, symboli, o istocie dialogu i spotkania opowiadał. Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że to nie był tylko przekaz informacji o pewnych strukturach teoretycznych, ale że dialog jest dla Księdza Tarnowskiego „sposobem na życie”. Jeśli założyć, że do natury dialogu należy bycie z Drugim Człowiekiem w bezpośrednim kontakcie, w układzie nieznoszącym pozycji nadrzędności, czy podrzędności — to ta zasada zawsze przebijała w relacjach Księdza z ludźmi, ze słuchaczami wychowankami, współpracownikami. Dlatego nawet kiedy wygłaszał homilie dla dzieci, to odrzucał pozycję *ex cathedra*, z Wysokości ambony, z góry. Przychodził do dzieci, żeby patrzeć im w oczy, żeby z nimi podia logować. Ten typ relacji był też dominujący przy współredagowaniu z dziećmi serii książek „Dzieci i ryby głosu nie mają?”. Sam pomysł wydawania tych książek powstał z zauroczenia korczakowskim „Małym Przeglądem”, pismem nie dla dzieci, ale pismem dzieci i młodzieży. Kiedyś (w 2005 rok) „dialogowaliśmy” na temat Janusza Korczaka w czasie wykładu dla studentów WSSE w Warszawie. Wykład był nagrywany dla Edusatu (Telewizyjna Stacja Edukacyjna) - co narzuciło organizację przestrzeni - my „na górze”, „na katedrze”, a słuchacze „na dole”, u naszych stóp. Widziałam, jak ta sytuacja uwiera Księdza. Od razu zapowiedział, że na przerwie przejdzie na poziom studencki i wtedy naprawdę sobie podialoguje. Zapowiedź została zrealizowana i Ksiądz po przerwie z radością oznajmił wszystkim, jak wiele się

nauczył od swoich rozmówców, od tych „co na dole”. Bo też Ksiądz umie słuchać, rozmawiać, obserwować - to Go łączy z Korczakiem. W naszym korczakowskim gronie nazywamy Go „Korczakiern w sutannie”. Ten sam typ postawy, stosunku do ludzi, do dzieci. Ksiądz Tarnowski jest nie tylko autorem książki o Januszu Korczaku, ale również aktywnym uczestnikiem ruchu korczakowskiego. Przez wiele lat był we władzach Polskiego i Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka – teraz jest jego honorowym członkiem. Zawsze w gronie korczakowskim radośnie witany. Tu wzajemnie do siebie się uśmiechamy. Zgadza się ze słowami poetki Ireny Conti Di Mauro, że „uśmiech to pierwsza ścieżka do Drugiego Człowieka”. Taki uśmiech, ciekawość Drugiego Człowieka, życzliwość do niego – to cechy naszego „Korczaka w sutannie”. Tubalny głos, poczucie humoru to dodatkowe, charakterystyczne cechy, które sprawiają, że tak dobrze, tak ciepło wspomina się kontakty z Księdzem Profesorem. Próbą Jego poczucia humoru może być niezłośliwe etykietowanie niektórych osób. Mnie na przykład przyklejona została etykieta Matki Przełożonej. Jako przewodnicząca Polskiego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka byłam niby przełożoną dla Księdza. Chcę jednak wierzyć, że nasze relacje są relacjami dialogu. Za te lata dialogowania serdecznie dziękuję.

„Matka Przełożona”

Jadwiga Bińczycka